

DANIELA DEMIDOWSKA-MAREK

ur. 1943; Krzeszów Górny

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Wydawnictwo Lubelskie, praca nad książką, praca redaktora, praca redaktora technicznego, korektor

Etapy pracy wydawniczej

Najpierw był wydruk, maszynopis. Nie było komputerów –trudno sobie wyobrazić, ale tak było –były maszyny do pisania, najpierw zwykłe ręczne, potem elektryczne. Przy maszynopisie właściwie cała robota należała do redakcji. Potem był wydruk tego maszynopisu w drukarni. To były tak zwane szpalty, czyli jeszcze nie taki prawdziwy układ kolumn, tylko tekst tak jak leci. Ale jak mówił nasz na przeczekanie do emerytury, dyrektor Dąbek, to były taśmy. Tak mówił, bo nie wiedział, co to jest, nie wiedział co to są szpalty. Mówił: „Taśmy. Takie taśmy? Takie taśmy czytacie? Co wy to robicie?”Bardzo dobry człowiek, ale po prostu się nie znał. Przedtem był wojewodą, to trudno, żeby wiedział. Te szpalty rzeczywiście były wąskie, bywały takie i metrowe i ten cały tekst tam leciał, jak leciał.. I dopiero te szpalty dla redakcji technicznej były podstawą do szczotek, czyli już sformatowanych stron. A robiono to przecież nie w komputerze, bo ich nie było, tylko wszystko ręcznie. Czyli to normalnie były wyklejanki stron. A jeszcze jak były zdjęcia, ilustracje no to nie było prosto. [Redaktorzy techniczni] cięli szpalty, wiedzieli jak. Obliczali, ile tego wchodzi na stronę, bo przecież były różne formaty i różne czcionki. Poza tym różne teksty. Teksty pełne, to były rozdziały, podrozdziały. Do tego były przypisy, też bardzo zróżnicowane –na przykład na dole albo na końcu. I redakcja techniczna na tym po prostu pracowała. Robiła kolumny, strony, określone czcionki, odstępy na podstawie właśnie tych szpalt. Nie było żadnego automatu. Potem właśnie te szpalty to już były takie sformatowane strony książki. I kolejna korekta, bo co najmniej dwa razy robiono korekty na tych szpaltach. Najpierw szpalta, a potem te tak zwane szczotki, czyli już sformatowane strony. A czasami jeszcze trzecia korekta bywała, kiedy więcej błędów zostało. A potem to już drukarnia pracowała, drukarz miał kaszty i wyjmował czcionki –no, to było tak o parę stopni wyżej, niż Gutenberg. A to, czy okładka, czy obwoluta, czy szycie nićmi, czy klejenie to już wydawca decydował. To ważne było, zależało od formatu i przede wszystkim od tego, jak gruba była książka –wiadomo, że klej to puszcza, a szycie jest trwałe. Papier był limitowany, to nie było o tak, o sobie, że

papier można było zamówić. Tylko papier na daną książkę, na określone tytuły był przyznawany w ministerstwie na podstawie decyzji o nakładzie, na podstawie [wielkości] nakładu. W Warszawie była hurtownia papieru, prawdopodobnie w drukarni był ten papier i oni po prostu [do druku] brali tyle, ile przydzielono nam na dany tytuł. Nakłady książek zresztą były dużo wyższe niż teraz. To nie ma w ogóle o czym mówić. Ja nie wiem, czy się więcej czytało, czy może taka rozrzutność była większa, ale fakt, że nakład był uzależniony od różnych rzeczy, ale przede wszystkim rynku nie było.

Jak tekst trafiał już do pracy, redaktor po prostu czytał i robił redakcje tekstu, czyli zmieniał, a autor musiał to jeszcze zaakceptować. Pracowało się na maszynopisie, tym autorskim maszynopisie. Często było sporo poprawek. Bardzo często, bo autorzy nawet nie wiedzieli o zasadach przy aparacie naukowym, czyli przypisach i tak dalej. Na tym etapie, kiedy były szczotki, to redaktor robił też indeksy. Indeksy były różnego typu –proste, rozwinięte i na ogół robił je redaktor [techniczny]. Redaktor normalnie pracował nad tekstem i zmiany uzgadniał z autorem. Często autor coś jeszcze dodawał, bo [zdarzało się], że minął jakiś czas, od kiedy to pisał, mogły być jakieś nowe rzeczy czy nowe spojrzenie. Zresztą do samego końca, do ostatniej korekty często były leciutkie zmiany. Potem zmiany mogły być już tylko leciutkie. Po tych wszystkich poprawkach redaktora, redakcji i autora ewentualnie jeszcze dawało się znów do przepisania maszynistkom i one już ten tekst przepisywały na czysto z tymi uwagami, z tymi zmianami, poprawkami różnymi. Potem redaktor znów to czytał, czy to wszystko jest w porządku –trzeba było z tą podstawą zaczytywać. Jeżeli były jeszcze jakieś pomyłki to maszynistka jeszcze raz przepisywała i poprawiało się, jeżeli jeszcze można było. Bo do drukarni w zasadzie trzeba było oddać, z tego, co pamiętam, maszynopis, na którym mogło być chyba maksimum pięć poprawek na stronie. Maksimum pięć i to takich delikatnych poprawek, a nie było wtedy tych korektorów jeszcze takich, którym można było zamałować, zamiast „rz” to żet z kropką zrobić. Taki maszynopis musiał trafiać do drukarni. Jeszcze redakcja techniczna pracowała nad tym, bo wtedy uzgadniana była sprawa wielkości czcionki, odstępu, przypisów, bo różnego rodzaju te przypisy były, na przykład literowe. I tu decydował głównie redaktor, różne względy mający na uwadze, a przede wszystkim czytelność tekstu. Czy pod kolumną, czyli na stronach, czy na końcu tekstu, to redaktor techniczny opracowywał. Potem to szło do drukarni, drukarnia robiła z tego te właśnie te szpalty, te taśmy długie. Niektóre taśmy to można było zwijać w rulon, taka jedna szpalta była kilkumetrowa nawet. Wtedy je cięliśmy, bo nie można byłoby czytać. I autor jeszcze. [Dlatego] te szpalty drukarnia przysyłała w kilku egzemplarzach. I znów nanoszono poprawki i dopiero, na podstawie tego szły one jeszcze raz do drukarni i powstawały szczotki. Przy szczotkach pracował najpierw redaktor merytoryczny, autor, korekta. Potem po naniesieniu poprawek one szły do redaktora technicznego i redaktor techniczny na tym pracował, na tych poprawionych już przez wszystkich szpaltach. Zresztą tam były kolory różne naniesione i na tym

pracował redaktor techniczny, który z tego robił no właśnie te już kolumny. Opisywał to, żeby już te kolumny i odstępy między tymi tytułami, podtytułami i tak dalej były właściwe. I jak to zrobił, to szło już do drukarni po opisie tego redaktora technicznego. Drukarnik poprawiał to, nanosił wszystkie poprawki. Wracało to do wydawnictwa i w wydawnictwie jeszcze raz korekta to czytała. Redaktor, na ogół merytoryczny przeglądał. Czasami, jeżeli tam było więcej poprawek, to trzeba było czytać oczywiście jeszcze raz. Pracując jednocześnie przecież nad innym już tekstem To nie tak było, że tylko się czekało na te poprawki, że z założonymi rękami się siedziało i czekało, bo już były inne teksty w międzyczasie. Inne i różne tematycznie nawet. Jeżeli ta praca w drukarni trwała dosyć długo, to się nie pamiętało dokładnie, a jak się było już w zupełnie innych sprawach, to trzeba było wracać do tamtego. Czasami było to dobre, bo [miało się] świeższe oko wtedy.

Data i miejsce nagrania	2018-06-22, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"